

(Il Romanista) **Na szczęście tym razem nie będzie jak wtedy, gdy 20 urodziny świętował w Bergamo i zaczął płakać, ponieważ - jak mówi - „na zewnątrz był tylko śnieg, a ja straszliwie tęskniłem za rodziną”. Dziś szczególny dzień dla Daniele Osvaldo.**

12 stycznia napastnik kończy 26 lat. I po raz pierwszy zdmuchnie świece na torcie właśnie w Rzymie. Pewnie wyobrażał sobie, że będzie inaczej, jeśli uwzględnić, jak zaczęła się i rozwinęła jego przygoda w Romie. A tymczasem, po raz drugi z rzędu, zmuszony był opuścić mecz, który bardziej niż inne leży mu na sercu. Mecz przeciw swojej byłej drużynie. We Florencji go nie było, bo zostawił go w domu Luis Enrique po sprzeczce z Lamelą. Wczoraj z kolei nieobecność spowodowana była kontuzją, która wykluczy go z gry do końca marca. Kontuzja bolesna dla niego i dla Romy, jako że – z siedmioma bramkami w dorobku – był w tym sezonie jej najlepszym snajperem.

Jednak Osvaldo, który codziennie przyjeżdża do Trigorii w swoim Mini i z twarzą Maradony, nie poddaje się. Przeciwnie: pracuje, żeby wrócić jak najszybciej. Dalej poddawany jest zabiegom fizjoterapii, a lekarze jednocześnie delikatnie hamują go w tym palącym pragnieniu ekspresowego powrotu i zachęcają do spokoju i rozwagi, żeby uniknąć nawrotu kontuzji. *Ale on* – mówią ci, którzy dobrze go znają – *właśnie taki jest. I szalenie chce szybko wrócić do gry.*

Tymczasem dalej jest jednym z graczy, którzy łączą tę grupę. Dziś zorganizuje przyjęcie dla kolegów w Trigorii, a potem spędzi wieczór z żoną i dziećmi. Prosta uroczystość, jak to jest w zwyczaju tego równie silnego, jak – jeśli wierzyć rosnącemu gronu wielbicieli – przystojnego piłkarza. Przypomina podobno Johnny`ego Deppa. Sam zresztą często z tego żartuje, czego najlepszym dowodem to, jak wyglądał na stadionie w ubiegłą niedzielę. Kocha grać na gitarze, spędza dni na słuchaniu muzyki i, kiedy nie gra, nie ogląda piłki, ponieważ w wolnym czasie woli się odciąć od tego wszystkiego. Chłopak z charakterem. Choć może zbyt łatwo ulega instynktom, to od dnia, gdy zjawił się w Trigoriia, podbił wszystkich swoim dobrym wychowaniem i szczodrością.

Wystarczy zapytać Lamelę. To właśnie on, kolega wobec którego Osvaldo zrobił „tę głupotę w Udine” i który jako pierwszy poprosił Luisa Enrique, żeby nie karał go zbyt surowo. Wystarczy zapytać Claudio Fenucciego, który zna go z czasów Lecce i który, przy okazji rozmowy z *Il Romanista*, mówił o nim: „To mistrz, który musi dopiero pokazać całą swoją wartość”. Wystarczy w końcu zapytać Waltera Sabatiniego, który zwłaszcza w pierwszych tygodnia po sprowadzeniu Osvaldo, kiedy jeszcze mówiło się zbyt dużo o tym, ile Roma za niego zapłaciła, zachęcał piłkarza każdego dnia, żeby był spokojny i myślał tylko o grze. I o strzelaniu bramek.

I Osvaldo tak właśnie zrobił. Teraz pech zatrzymał go aż do marca, który – w sumie – nie jest aż tak odległy. I dziś, w dniu, który powinien być tylko świąteczny i radosny, myśli Osvaldo będą biegły pewnie właśnie w tamtym kierunku.

Autorka: C. ZUCHELLI

Tłumaczenie: kaisa

Autor: kaisa